

Janusz Orlikowski

Tam (I)

Ty nie przyjdiesz już do nas / to my do Ciebie przyjdziemy. Kto to napisał te słowa i o czym one są? Nie znajdziemy ich w żadnej z bibliotek, a gdy czytamy je tu mamy słuszną wrażliwość, że mówią one o rozstaniu i są zapowiedzią ponownego spotkania. Ale to co nas zastanawia, to sposób jego realizacji: on z pewnością nie przyjdzie, oni przyjdą do niego. Ten fakt jest nieodwołalny, nie podlegający dyskusji. Dlaczego? Czyżby adresat dwuwiersza postanowił z niewiadomych nam przyczyn zerwać wszelkie kontakty z osobami będącymi zbiorowym nadawcą słów, a ci czują się w obowiązku, pomimo wszystko, go odwiedzić? To możliwe. Co jest jednak powodem rozstania? Tego nie wiemy. Być może jest nim jakaś straszna krzywda jemu wyrządzona i teraz oni, jeśli to możliwe, chcą ją naprawić? Tak być mogło, ale czy tak było? Nie możemy rozstrzygnąć, tajemnica jest i pozostanie. Jedynie zostaje snuć domysły, że a być może nie to było powodem, a adresat wskutek na przykład wypadku jest sparaliżowany. Zawsze on do nich przychodził, spędzali razem miłe chwile przy kawie i koniaku na ciekawych rozmowach. Teraz oni deklarują się, że będą go nie rzadziej odwiedzać. Lecz chwila. Wtedy drugi wers powinien raczej brzmieć: to my będziemy Cię odwiedzać, a nie (...) *do Ciebie przyjdziemy.*

Dwuwiersz znalazłem na pomniku jednego z grobów na cmentarzu w Łagiewnikach Małych, wioski w województwie śląskim, niedaleko od Dobrodzienia leżącego w opolskim. I nagle wszystko staje się jasne, tajemnica wskutek umiejscowienia dociera do nas w sposób jednoznaczny i można by powiedzieć – przestaje nią być. Ile wiary trzeba, aby zafundować zmarłemu z rodziny na nagrobku takie słowa: *Ty nie przyjdiesz już do nas / to my do Ciebie przyjdziemy.* Ile tu ufności pokładanej w Bogu. Bo przecież nie jest tak, jeżeli wierzy się w życie pozagrobowe, że to spotkanie z pewnością nastąpi. Sąd Ostateczny dla prawdziwego chrześcijanina to dopiero rozrachunek z czynów byłych na ziemi. Jest Niebo, ale jest i Piekło, i Czyściec. Nie wiem czy autor tych słów zdawał sobie doskonale z tego sprawę. Czy wiedział, że może być nie tak jak napisał i do spotkania w ogóle nie dojdzie, czy też rozumiał odkupienie grzechów przez Jezusa Chrystusa jako pewność Raju? I wtedy słowa te nie są już ufnością, a tylko wyznaniem wiary w życie pozagrobowe, ale takie że Niebo każdemu się należy. Nie mnie o tym sądzić, lecz nie z tego względu, że autor słów jest mi nieznany. W tym kontekście warto przypomnieć słowa ks. Twardow-

skiego, bowiem tu nabierają one właściwego w sensie czysto chrześcijańskiego znaczenia: *śpieszmy się kochać ludzi / tak szybko odchodzą.* Bo odejść mogą naprawdę na zawsze. Dopiero teraz czujemy ich autentyczną trwożność, a wspominam o tym dlatego że weszły one w krwiobieg ludzi, stały się popularne, a tym samym i zbanalizowane. Odbierane są przez osoby pewne Nieba lub nie wierzących, bo tu to na jedno wychodzi, w sposób czysto egzystencjalny: człowiek na ziemi jest, po czym go nie ma. A gdy nie ma to co? Dla osób pozbawionych odczuć metafizycznych sprawa się zamyka w głębokości grobu. Nie ma żadnego zewnątrz niezależnego od nas, gdzie nasze pojmowanie dobra i zła może nie mieć żadnego znaczenia. Może być w ludzkim znaczeniu przypadkowe i paradoksalne. Gdzie całowiciowe poszukiwanie prawdy może okazać się nie takie, jak za życia żeśmy sobie to wyobrażali.

A zewnątrz to Niebo, Czyściec, Piekło. Jakie one są? Jak je sobie wyobrazić bez korespondencji z obrazem dobrego Boga? I oczywiście bez korespondencji z obrazem Boga złego? Bez odniesień do naszego „ja”, które przecież w nas i jest czujne. Jak nie dać się marzeniom i fantazji, retrospekcji wspomnień, czyli obecnej w nas przeszłości i tego ciągłego wychylenia ku przyszłości?

Skoro w momencie śmierci pozbawieni jesteśmy ciała pozostaje w nas to co było zawsze, czysta pneuma. Nie ma ona smaku, nie można jej dotknąć ani zobaczyć, nie roztacza też powonienia. Nie porusza się, tylko jest. To, co życia było nie rozumnym diamentem, tym potencjałem dzięki któremu można było się starać (...) *spojrzeć na siebie / tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,* jak pisze Czesław Miłosz w wierszu *Miłość*. I tak jak wtedy była ona w ciągłym ruchu, bowiem poszukiwała swej tożsamości, swojego miejsca, to teraz nie porusza się, gdyż miejsce dla niej jest dane. Może ktoś powiedzieć, że już za życia znalazł swoje miejsce. Znalazł swoją miłość, swój dom, ciekawą pracę. To fakt, lecz bardzo ważny na ziemi. To daje spokój, tyle że nie do końca. Jest jeszcze cały świat zewnętrzny, z którym trzeba było się porać i o takim miejscu tu mowa. Tak więc ta prawda jest w mniejszym lub większym stopniu tylko pozorna. A zatem czysta pneuma nie porusza się, gdyż ma swoje miejsce. A ponieważ każdy człowiek jest indywidualnością, jest pojedynczy, stąd nie ma dwóch takich samych miejsc. To znaczy nie ma takiej możliwości, aby dwie dusze zajmowały to samo miejsce nawet jeśli są to mąż i żona. Poza tym, tych dwojga na

przykład może tam nigdy się nie spotkać. Ale o tym nieco później. Na to, że niemożliwym jest by dusze zajmowały to samo miejsce wskazuje również fakt, że tam nie mamy do czynienia z przestrzenią czterowymiarową, gdzie czwartym wymiarem jest czas. Bóg jest wiecznie trwającą aktualnością, stąd pojęcie czasu w ludzkim rozumieniu jest mu nie tyle obce, co jego nie dotyczy. No i nie możemy mówić o wymiarach pneumy w naszym znaczeniu. Mówiąc tam, możemy mówić o miejscu. Tam jest dusza, tam one są każda u siebie. I każda ma ze sobą mniejszy bądź większy bagaż. Taką podrózną torbę, która czasami jest mniejsza od niej samej, a może być że taka sama lub nawet większa, wielokrotnie większa, lecz poczynione wymiary są tylko w naszym ludzkim rozumieniu. Dusza – tam, już odebrała jak jest w istocie. I przygląda się sobie, to znów na swój bagaż, który jest niczym innym jak tylko własnym „ja” ciała, które pozostało w grobie. Patrzy (piszę „patrzy” i wcześniej „przygląda się” metaforycznie dla lepszego zobrazowania, podobnie dalej) na inne pneumy i ich bagaże, porównuje. Jest już w miejscu i tego miejsca nie zmieni, nie wie tylko co się stanie, a właściwie już się stało, lecz tego jeszcze nie wie. Ten moment, to mgnienie to jak deszcz który łączy niebo i ziemię, to jak słońce które czyni to samo. To jest tak, jakby przed egzaminem, gdzie mający być egzaminowani przyglądają się sobie, wymieniają wiedzę, pytają wychodzących o co byli pytani, odnoszą to do siebie. A kogoż my tu nie mamy. Tam jest Tycjan Syryjczyk, który broniąc Objawienia zaprzeczał prawdzie filozofii pogan pisząc o Diogenesie, że ten z dumą pokazywał swą beczkę i chwalił się tym samym jak skromne ma wymagania, a zmarł z nieumiarkowania, bowiem zachorował na skręt kiszek po objedzeniu się surowym krabem. O Dionizjuszu natomiast, że za smakoszostwo sprzedał Platona z całą jego filozofią. Nie oszczędził też Arystotelesa, który, jak pisze, zakreślił granice nawet samej Opatrzności, a szczęście zredukował do tego w czym sam się lubował i podlizywał się młodemu Aleksandrowi Wielkiemu. Jest tam Justyn dla którego nauka Platona niewiele różni się od chrześcijaństwa, a Sokratesa wprawdzie nazywa chrześcijaninem, który żył przed Chrystusem i żył doskonale, ale fundamentem jego sposobu życia nie była, jak pisze Dariusz Karłowicz w książce *Sokrates i inni święci (...)* pewna, prawidłowo uchwycona prawda, lecz jakiś rodzaj niejasnego przekonania. W języku filozofii starożytnej znaczy to, że Sokrates wprawdzie był mędrcom, tyle że przez